

I Niedziela Wielkiego Postu – Modlitwa w Ogrójcu

MĘKA CHRYSYDUSA TRWA NADAL ...

Krystyna od kilku miesięcy pracowała jako szwaczka w niewielkiej, prywatnej fabryce odzieży. Zarabiała niewiele, bo zaledwie 600 złotych miesięcznie, a i to wypłacane przez właściciela zakładu jakby z łaski, w kilku ratach, po 50, 80 czasami 100 złotych. Pracowała codziennie od 7-mej rano do 16-tej, a czasami dłużej, nieraz nawet do 19-tej, czy 20-tej wieczorem. Ale w sumie cieszyła się i z tego, bo miała co miesiąc kilka groszy, za które mogła kupić lekarstwa dla swojego chorego dziecka. Mąż odszedł od niej 3 lata temu, kiedy okazało się, że dziecko urodziło się z wodogłowiem. W życiu codziennym pomagali jej rodzice pracujący jeszcze na roli, mimo swoich ponad 70 lat. Ale na lekarstwa już nie wystarczało i dlatego nawet ta mizerna i niewolnicza praca była dla niej wielką szansą i pomocą, aby związać koniec z końcem. Właściciel wprawdzie traktował pracowników jak niewolnice i niejednokrotnie wrzeszczał odgrażając się zwolnieniem wszystkich, jeśli nie zostaną wieczorem na kilka dodatkowych godzin. Nie płacił w ogóle za te dodatkowe, nadliczbowe godziny uważając, że i tak robi im łaskę dając im zatrudnienie i możliwość zarobienia tych kilku złotych. Ale znosili to wszyscy cierpliwie i z pokorą, nie próbując nawet protestować, bo każda taka próba mogła się skończyć wywaleniem z pracy, a tego nie chciał nikt. Od dwóch tygodni jednak aroganckie wrzaski pracodawcy stały się nie do wytrzymania. Krystyna bała się każdej jego wizyty w zimnej, nie ogrzewanej sali, gdzie szyła codziennie, godzinami, schylona nad maszyną. Od kilku dni, jakby upodobał sobie w upokarzaniu właśnie jej, czepiając się i wygrażając jej nieprzyzwoitymi słowami. Groził coraz bardziej ordynarnie zwolnieniem twierdząc, że na jej miejsce ma pięć innych, którzy będą pracować wydajniej i dokładniej. A w niej narastał lęk przed zwolnieniem, przed utratą pracy i tych kilku złotych, które tak bardzo były jej potrzebne na lekarstwa dla 3 letniego chorego synka. Narastał w niej nie tylko lęk, ale i znużenie monotonną pracą w zimnie, znużenie i zmęczenie życiem i wrzaskami właściciela, który stawał się coraz bardziej nieludzki, a nawet chamski. Tak bardzo gorąco modliła się codziennie, tak bardzo prosiła Pana Boga o to, aby skończył się ten koszmar niepewności i zastraszenia, ta eskalacja pogardy i poniżenia.

I pewnego wieczoru nie wytrzymała. Przyszła z pracy późnym wieczorem, po raz kolejny upokorzona i poniżona przez nieludzkiego pracodawcę. Rodzice już spali, spało też jej upośledzone dziecko. Wyjęła je z łóżeczka i poszła z nim nad zamrzniętą cienkim lodem rzekę. Wychodząc z domu napisała kilka słów dla rodziców, wyjaśniając, że nie jest już w stanie znosić dłużej tych upokorzeń, poniżania, obelg i biedy w jakiej żyje, zależności we wszystkim od rodziców, świadomości, że jest dla nich ciężarem, a przede wszystkim niepewności jutra, spowodowanej ustawicznymi groźbami pracodawcy.

Ciało jej i dziecka znaleziono kilka dni później na jednym z progów rzecznych. Rodzice poszli do właściciela zakładu i pokazali mu list swojej córki. Wyśmiał ich i wyrzucił za drzwi.

Tegoroczne rozważania Męki Pańskiej rozpoczynamy od tego co stało się w Ogrójcu, od tej jedynej i неповtarzalnej modlitwy Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, w czasie której sam Bóg zaczął odczuwać lęk i drżenie, od tej wstrząsającej chwili, w której sam Bóg poci się krwawym potem. Warto jednak zobaczyć tę chwilę, te kilka, kilkanaście minut modlitwy w szerszym kontekście. Zazwyczaj wrzuszamy się śpiewając w Hymnie Gorzkich Żali:

*Żal duszę ściska, serce boleść czuje, *
Gdy słodki Jezus na śmierć się gotuje; *
Kłęczy w Ogrójcu, gdy krwawy pot leje, *
Me serce mdleje.*

Warto się zastanowić dlaczego? Co spowodowało u Niego ów krwawy pot? Co takiego zobaczył, co przeżył, czym się przeraził ten 33 letni człowiek, Bóg-Człowiek (!), iż doznał tak głębokiego wstrząsu, że jak pisze św. Łukasz "...*Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię.*" (Łk 22:44)?

Czy widział wtedy tylko swoją własną mękę i śmierć? Czy bał się jedynie tego, co Jego samego czekało? Czy w tej chwili głębokiej i osobistej rozmowy z Ojcem nie widział także i tego wszystkiego, co miało spotkać Jego braci i siostry, jak On; pogardzanych, odrzuconych, wyśmianych, prześladowanych? Czyż nie widział i nie czuł całego bólu ludzkości, tych wszystkich milionów umierających, odrzuconych, lekceważonych, wyśmiewanych, bezbronnych? Czyż nie przeżywał także ich opuszczenia, ich lęku i ich trwogi? Bóg człowiek pocący się gęstymi kroplami krwi, przeżywa z całą wyrazistością i rozdzierającym bólem trwogę konania wszystkich tych, którzy konali, konają i konać będą w ciągu całej historii ludzkości. On poci się krwawym potem, bo nosi w sobie lęk konania i agonię tych milionów – jak On niewinnych – skazańców, którzy oczekują na śmierć, do śmierci się przygotowują, swoją męczeńską śmierć boleśnie i jeszcze przed śmiercią przeżywają.

To ich ból i ich lęk, ich trwoga i ich przerażenie jest powodem Jego bólu i trwogi konania. Nie bez przyczyny bowiem pisze Izajasz w jednej z pieśni o cierpiącym Słudze Jahwe: "***Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego.***" Ale także "***Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie.***" (Iz 53:4-5) On naprawdę wziął na siebie wszystkie nasze cierpienia i nasze lęki, nasze choroby, ale i nasze grzechy, nasze zwątpienia i nasze troski.

Ksiądz Massimo Astrua w swej niewielkiej książeczce: "***I was prześladować będą. Męczennicy XX wieku***", pisze, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zostało zamordowanych około 7 milionów 730 tysięcy chrześcijan.

I tak:

w roku 40 po Chrystusie – zginęło około 1 000 chrześcijan

w roku 50 po Chrystusie – 1 400

w roku 150 po Chrystusie – 40 500

w roku 200 po Chrystusie – 217 800

w roku 250 po Chrystusie – 1 171 000

w roku 300 po Chrystusie – aż 6 299 000

w sumie, ciągu trzech pierwszych wieków – **7 725 700**.

Ale warto pamiętać i o tym, że **jedynie w ubiegłym, XX wieku zginęło ponad 45 milionów (!!!) TAK 45 MILIONÓW chrześcijan**, i to tylko dlatego, że byli wierzącymi. I to wiek XX próbował nam wmówić, że "człowiek to brzmi dumnie". To także z ich powodu Jezus w Ogrójcu poci się krwawym potem. To z ich powodu prosi swoich uczniów: "*Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną!*" (Mt 26:38)

Bo kiedy Pismo święte mówi: "On wzięł na siebie **nasze** słabości i nosił **nasze** choroby". (Mt 8:17; Iz 53:4-5) to można w tym obrazie widzieć także tych wszystkich, z którymi Chrystus się utożsamia, a którzy jak On niewinnie skazani, bez wyroku i bez sądu, zostali straceni, potępieni, szykanowani, represjonowani, wyrzuceni na margines (Mt 25:40 i 45). On rzeczywiście wzięł na siebie cierpienia nas wszystkich, a szczególnie tych najsłabszych. On już w Ogrójcu przeżywa śmierć nie tylko swoją, ale i tych milionów niewinnych, na których wydano szydercze wyroki i których bestialsko zakatowano, zamordowano, utopiono, którym poderżnięto gardło, spalono, tylko dlatego, że wierzyli w Chrystusa. Ale i tych zaszczytów w naszych nieludzkich społecznościach, wyśmianych i szykanowanych, słabych i bezbronnych, którymi nikt się nie przejmuje.

Obraz niewinnego baranka, pocącego się krwawym potem, to także obraz tych, którzy w naszych czasach (Afryce, w Azji, ale i w cywilizowanej Europie) cierpią prześladowanie i represje, tych o których Papież Jan Paweł II mówił, że jest "**głosem tych, którzy głosu nie mają**".

To za nich poci się krwawym potem, to za nich modli się w Ogródzie Oliwnym Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. To za nich prosi, aby oszczędzony im został ten kielich goryczy, aby ominęła ich ta godzina. On się z nimi utożsamia tak głęboko, że wszelkie zło, wszelka krzywda wyrządzona człowiekowi Jego dotyka "**Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.**" (Mt 25:40). Czy my zdajemy sobie sprawę, co znaczą te słowa? "**Wszystko !!!, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.**" A co ja uczyniłem?, co ja nadal i codziennie czynię?

W jednym z komunistycznych więzień Rumunii, w czasach stalinizmu trzymani byli klerycy, których poddawano wyrafinowanym torturom cielesnym i duchowym zanim zdecydowano się ich rozstrzelać. Wieloosobowe cele więzienne pełne były robactwa i szczurów. Brak było w celach podstawowych urządzeń sanitarnych, a klerycy załatwiali swoje potrzeby do wiader. Aby ich zmusić do przyznania się do niepopelnionych win, aby ich złamać i upokorzyć, codziennie rano, po pobudce zanurzano im siłą głowę w wiadrach pełnych ich własnych ekskrementów. Po kilku tygodniach tego rodzaju porannych ćwiczeń, klerycy byli już tak "wytresowani", że sami, bez zewnętrznego przymusu "nurkowali" głową w wiadrach. A ich oprawcy śmiali się z tej "porannej toalety". Byli tak otepiali stosowanymi wobec nich metodami przesłuchań, że nie protestowali nawet wtedy, kiedy życie każdego z tych 17 kleryków kończyło się tym samym, strzałem w potylicę.

"Zaprawdę, powiadam wam: **Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.**" (Mt 25:40). Chrystus w Ogródzie Oliwnym poci się krwawym potem nie tylko dlatego, że widzi swoją mękę i upokorzenie, że przeżywa trwożę konania, że sam "na śmierć się gotuje". On naprawdę "**obarczył się naszym cierpieniem, On naprawdę dźwigał nasze boleści ...a myśmy Go za skazańca uznali, za godnego pogardy,**" za kogoś, kim można bezkarnie pomiatać, z kogo można się bezkarnie śmiać.

Warto zrobić sobie rachunek sumienia i zapytać: ile z tych cierpień ja sam spowodowałem, do ilu (być może nawet) śmierci, niewinnych śmierci ja się przyczyniłem? Tak łatwo jest się wzruszać cierpieniami Chrystusa, tak trudno dostrzec tegoż samego Chrystusa w człowieku żyjącym obok mnie.